

Bądźcie wzorowo bezlitośni

7 lipca 2012

Po pracownikach sektora publicznego, nielegalnych emigrantach i bezrobotnych żyjących na zasiłkach brytyjski rząd znalazł nowego wroga, z którym ma zamiar zaciekle walczyć. Tym razem padło na bezdomnych.

Zgodnie z teoriami klasyków walka zaostrza się w miarę postępów rewolucji. Podobnie jest z rewolucją konserwatywną, która trwa w Wielkiej Brytanii od ponad dwóch lat. Rząd torysów wytrwale niszczy dawny ład i porządek, demontując pozostałości „zatechłego” socjaldemokratycznego państwa dobrobytu i wprowadzając w życie idee Leserferyzmu. Pełzająca rewolucja konserwatywna różni się nieco od tych znanych w historii środkami.

Zamiast haseł o wolności, równości i braterstwie są spokój, praca, wyrzeczenia. Zamiast żelaznej gilotyny ścinającej głowy są nie tak widowiskowe, ale równie krwawe precyzyjne cięcia budżetowe tnące zasiłki i pomoc socjalną. Zamiast nachalnej propagandy partyjnych periodyków – subtelna, stała narracja zaprzyjaźnionych, prawicowych mediów. Zamiast Borysa Andriejewicza Pilniaka Rupert Murdoch. Zamiast wiwatujących mas robotniczych ukontentowana, konserwatywna klasa średnia, która rewolucję torysów pochwała zgodnie ze starą maksymą francuskiej filozofki Simone Weil, że nie religia, lecz rewolucja jest opium dla narodu. Odurzone konserwatywnym narkotykiem brytyjskie społeczeństwo zmianom proponowanym przez torysów cały czas przyklaskuje.

PRASA TO NAJPOTĘŻNIEJSZA BROŃ NASZEJ PARTII

„The Sun”, „Daily Mail” i telewizja Sky od początku kadencji wspierają Davida Camerona w jego krucjacie przeciwko różnym grupom społecznym w większym bądź mniejszym stopniu zależnym od państwowej pomocy. A wcześniej przez wiele lat

przygotowywały grunt pod konserwatywną rewolucję. W ciągu kilku lat w medialnej narracji publiczny sektor zamienił się w publicznego wroga numer jeden, a deregulacja i decentralizacja zaczęły święcić triumfy.

Dzięki konserwatywnym mediom zapanowało powszechne przekonanie, że w wyniku działań premiera, kanclerza i ich polityki najwięcej stracą ci, którzy przez lata wykorzystywali państwo oraz uczciwych podatników. To myślenie jest logicznym następstwem panującej w ostatnim czasie retoryki w debacie publicznej w Wielkiej Brytanii, według której kraj jest pełen czarnych charakterów: emigrantów zabierających pracę „uczciwym ludziom”, nierobów, którym nie chce się ruszyć do urzędów pracy, nastolatków przepijających zasiłki, nadętych biurokratów pasożytujących na uczciwie pracującym społeczeństwie, samotnych matek, których filozofia życiowa sprowadza się do rodzenia dzieci w celu uzyskania wyższych świadczeń socjalnych, faszystowskich fanatyków „health & safety” i leniwych policjantów, którzy zamiast łapać prawdziwych przestępców, podpiętym nastolatkom w sobotnie wieczory rozdają darmowe butelki z wodą.

MAM WŁADZĘ I WYSTAWIAM LUDZIOM OCENY

Podział na „uczciwych obywateli i „pasożytów ekonomicznych” sprzyjał społecznej akceptacji rządowych oszczędności. Bo czyż nie brzmi dobrze zapowiedź, że rząd przyjrzy się ludziom biorącym zasiłki i, jeśli się okaże, że są zdolni do pracy albo mają oszczędności lub papiery wartościowe warte więcej niż 16 tys. funtów, utracą pomoc państwa? Albo że bogaci rodzice stracą dodatki na dzieci?

Czy nie jest słusznym działaniem odprawienie na zieloną trawkę prawie pół miliona biurokratów, skoro są przepłacani i nic nie robią? Podobnie jest z nielegalną i legalną emigracją z krajów spoza UE. Zeszłoroczne przykręcenie śruby przez Home Office, choć niezbyt efektywne, okazało się efektowne. Zmniejszenie wymagań bogaczom (karta stałego pobytu otrzymywana po dwóch

latach po zainwestowaniu w UK 10 mln funtów) przy jednoczesnej obietnicy ograniczenia liczby osób mogących przyjechać do Wielkiej Brytanii bez podpisanych wcześniej kontraktów z pracodawcami (1000 pozwoleń) spodobało się brytyjskim mediom.

Tak jak i zmuszenie osób pobierających zasiłki do pracy za darmo. Poprzez program zwany potocznie MWA (mandatory work activity) kilkadziesiąt tysięcy osób pobierających świadczenia socjalne zostało zmuszonych do nieodpłatnej pracy w teorii na rzecz „dobrej społeczności” oraz „nabrania doświadczenia”, a w praktyce na rzecz dobrej korporacji. Tesco, Poundland, Asda, Boots, Argos, TK Maxx oraz Arcadia group (w skład której wchodzi takie sklepy, jak Topshop i Burton) w ramach rządowego programu korzystały z 30 godzin darmowej pracy ludzi będących na zasiłkach.

Bezrobotni objęci programem nie mieli nic do powiedzenia, gdyż niezgoda na darmową pracę wiązała się z utratą zasiłków na okres pół roku. (A jeśli odrzuciliby propozycję Job Center po raz trzeci, utrata świadczeń byłaby wieloletnia). Te quasi-niewolnicze praktyki pod patronatem państwa z całą mocą wspierane były przez prasę jako działanie „motywujące” leniwą część społeczeństwa przyzwyczajoną do wieloletniego leżenia na kanapie. Powszechny medialny zachwyt wzbudziło też uchwalenie nowego prawa penalizującego squatting.

ŻYCIE TO CIĘŻKA I SMUTNA SPRAWA

Uchwalony niedawno przez Izbę Gmin Legal Aid, Sentencing and Punishment of Offenders Bill zmienia kwalifikację prawną „zajmowania pomieszczenia lub budynku bez zgody właściciela”. Teraz nie jest to sprawa cywilna, lecz karna, a bezdomni zajmujący squat będą karani grzywną w wysokości do 5 tys. funtów lub roczną odsiadką. Bezdomni płacą wysoką cenę za ideologiczną postawę rządzących, dla których squatersi są wrogami politycznymi. Anarchizujące grupy w ostatnich latach dały się torysom mocno we znaki, zajmując chociażby londyński pałac Saifa Kaddafiego, syna libijskiego dyktatora, i w

rezydencji wartej 10 mln funtów organizując antywojenny protest. Polityka z bezdomnością nie ma jednak wiele wspólnego.

Ludzie, którzy nielegalnie zajmują puste budynki, w większości nie noszą dredów, nie gotują wegetariańskich zup, nie grają na bębenkach ani nie organizują koncertów alternatywnych kapel, tylko cierpią na problemy psychiczne (41 proc.), wymagają stałej opieki medycznej (42 proc.) i dokonują samookaleczeń (25 proc., dane organizacji charytatywnej Crisis). Chcą też mieszkać „legalnie”, jednak 78 proc. z tych, którzy zwrócili się o mieszkanie socjalne do lokalnych władz, dostało decyzje odmowne. Penalizacja squattingu jeszcze bardziej utrudni funkcjonowanie bezdomnych, którzy, jak pokazują badania Uniwersytetu Sheffield, nie dość, że żyją marnie, to jeszcze krótko (bezdomni mężczyźni dożywają średnio 47 lat, a kobiety – 43 lat).

PAŃSTWO – APARAT DO SYSTEMATYCZNEGO STOSOWANIA GWAŁTU

Głośne sprawy z ubiegłego roku (zajęcie domu w Proms przez ośmiosobową rodzinę z Rumunii oraz zajęcie przez squattersów mieszkania lekarza z Cockerell) dały rządzącym paliwo do ostrych działań oraz możliwość wprowadzania zaniepokojonej opinii publicznej w błąd. Minister Grant Shapps powiedział wówczas BBC, że „policja nie może działać, gdyż nie ma takich uprawnień (aby siłą usunąć dzikich lokatorów – przyp. R.Z.)”. Wtórował mu parlamentarzysta Mike Weatherley, który w wywiadzie dla „Daily Mail” zauważył, że „jeśli dzicy lokatorzy twierdzą, iż do domu dostali się bez wyłamywania zamków, to nie ma prawnej siły, aby ich eksmitować”.

Wypowiedzi konserwatystów oburzyły 160 prawników oraz naukowców zajmujących się problemami mieszkaniowymi, którzy w otwartym liście zarzucają rządzącym mówienie nieprawdy. Nowemu prawu sprzeciwiają się także Law Society, Criminal Bar Association, a nawet Metropolitan Police, twierdząc, że obecne rozwiązania w temacie squattingu są wystarczające.

Rządzący są jednak głusi na argumenty. I to pomimo to, że w zeszłym roku liczba bezdomnych w Wielkiej Brytanii wzrosła o 15 proc., a liczba niezamieszkaných domów wynosi 930 tys. Dla torysów rozwiązanie problemu przychodzi wraz z jego demonizacją. Tak było z sektorem publicznym, bezrobotnymi, emigrantami. Tak jest teraz z bezdomnymi. Walka się zaostrza. Rewolucja trwa. Pytanie, kto będzie następny do pożarcia.

Autor: Radosław Zapałowski

Tytuł i śródtytuły zaczerpnięte zostały z cytatów Włodzimierza Lenina i Józefa Stalina

Źródło: [eLondyn](#)